



Jan Podhorski

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N1359**

Data urodzenia: **21.06.1921 r.**

Data nagrania: **30.05.2019 r.**

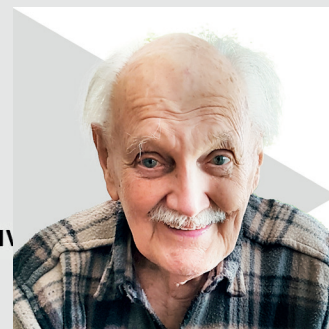
Miejsce nagrania: **dom świadka, Poznań, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 53 min, część III: 55 min, część IV**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ja z tym moim przyjacielem, z tym synem tej Francuzki, polowaliśmy w ramach luzu na „gołębiarzy”. Mam taki artykuł, tam tropiłem „gołębiarzy”. A szukaliśmy także strzelców wyborowych. A w Warszawie na ulicy Traugutta, w pałacu Raczyńskich usadowił się snajper niemiecki. Miał kapitalny strzał na drugą stronę ulicy, aż do tej tam, Mokotowskiej chyba, tak. Od Krakowskiego [Przedmieścia] cały tam ten, tę drugą stronę, naprzeciw... Po prawej stronie. Do Małachowskiego. We dwójkę chodziliśmy, polując na nich, na tych tak zwanych „gołębiarzy” i snajperów. Bo ten Żyd mój, który z tej „Gęsiówki”, brał udział nawet w tym ataku na... Ale przyszedł do mnie, mówi: „Wie pan, panie podchorąży... I ja tak, owszem, bardzo miło mnie tutaj przyjęto i tak dalej, ale jakoś to mi z tą bronią nie – zwłaszcza, że liniowy, szturmowy, stale na linii, stale jakieś wypadki – nie leży”. No i poszedł do tego, nie Brzezińskiego, do Bartoszewskiego. Do Bartoszewskiego poszedł, ale i był, tak jak panowie, wysyłany na linię, a ponieważ był dosyć wysoki, wyższy ode mnie, no to pewnego pięknego dnia wychylił się za mocno ponad barykadę, bo chciał, widać, obejrzeć, no i zginął śmiercią żołnierza. Nie u mnie, nie raniony, nie to, a zginął. Śmiertelnie, trafili w głowę go, bo ustrzelony na barykadzie, w czasie... Jako ten dziennikarz, myślał że nic nie widział, a tam strzelec był. A ja dla odmiany, z tym, zacząłem się czaić na Czackiego w Banku Handlowym. Poszliśmy we dwójkę na tego snajpera niemieckiego, bo dostaliśmy informację, że tam jest snajper niemiecki w pałacu Raczyńskich po drugiej stronie. No to, mówię, akurat dla nas, tego, a ja jeszcze byłem tym lewoocznym. Tym bardziej. No to ten mój przyjaciel, który potem [mieszkał] w Australii, do Australii i nie wrócił, ale przeżył, przeżył i tu w latach dziewięćdziesiątych mnie odwiedził. Na tych zdjęciach też jest, właśnie syn tej Francuzki. Ledwo się wychylił z tego słupa w tym banku, wyjścia, z prawej strony, to już miał postrzał, tak był ten cholerny szkop wstrzelany, a ja znowu prawie że z tego samego filaru, jak byłem potem obejrzeć, nawet teraz, nie tak dawno, z lewej strony mogłem się wychylić, bo rzadko kto się wychylał, szczególnie do strzału. Z prawej strony. Przepraszam, z lewej, bo ja byłem lewooczny. Dlatego mnie tak na tej fotografii poznano. Mówi: „A kto był lewooczny?”, bo tu mam z lewej strony karabin. Bo ja miałem... I on, nie wiem jeszcze, gdzie leży, to... Mój uczciwy,

przedwojenny pistolet. Jeszcze drugi, który przywozłem z tego magazynu, bo tylko braliśmy krótką broń. Tylko brałem krótką broń, żeby do plecaka. Tam w tym magazynie, o którym mówię, że... Jutro będzie córa pisała do pana prezesa Muzeum Powstania, no to zobaczymy. Bo chodzi o to, że ja muszę mieć wstęp do tych podziemi w tej chałupie. Bo ja się chciałem dogadać z cieciem, obejrzeć, jak wygląda stara droga, bo podobno z Wiejskiej 11 do tej... Teraz jest numeracja nawet zmieniona od placu Trzech Krzyży, bo 26 jest 28. Tam był ołtarz w czasie Powstania. I to mieliśmy to przebite, część tego... Ale według relacji sprzed paru lat nawet nie jest otynkowane to przejście, tylko zamurowali, bo tam było przejście z 11 na...

Aleje Ujazdowskie.

Ujazdowskie, tak. To jest ta główna.

Tak, Aleje Ujazdowskie.

I Aleje Ujazdowskie mają zmienioną [numerację], nie wiem dlaczego, o te dwa-trzy numery, jakieś, dlaczego, nie wiem, między Piusa a ogrodami. Wiem, że ten, z czasów Powstania był 26, a teraz jest albo 26, 28. Nieważne, bo się znajdzie. Ja mam zdjęcie przed tym wejściem naszym. Obejrzałem podwórze. Domy są zamykane, tak że ja jednak muszę albo z cieciem... Ale muszę do dyrektora. Są chętni. Ja już tam rozmawiałem częściowo, że są ci wolontariusze, dotrą, uformalnią sobie wejście, bo mnie chodzi o to, czy końcówka tego korytarza faktycznie nie jest otynkowana. Jak nie jest otynkowana, bo ostatnia informacja sprzed kilku lat była, że nie była otynkowana, to prawdopodobnie też ten, jest to dojście. No, a teraz ja mam aparat do wykrywania metali, przejedzie się. No to albo się odezwą, albo się nie odezwą. Ale po czterdziestym piątym roku raczej nikt nie kopał tego, bo to zamurowali tylko przejście. Ale to oddzielna sprawa.

Dlaczego tak późno? Dopiero teraz.

Dlaczego?

Dlaczego dopiero teraz z tym magazynem?

A po co? A komu się to przydaje? Za dużo mam tych chętnych na tę broń, to trochę mnie... Ja zacząłem o tym myśleć dopiero, niestety, od czasów, od trzech lat. Trudno. Jak PiS przejął władzę. Dlaczego nie? No bo jak ja popatrzyłem na Cimoszewicza i innych, no i te, wychodzi... I resztę... Przecież ja siedziałem, proszę pana. Mnie koniecznie chcieli, mnie, katorżnika, koniecznie chcieli zrobić partyjnym, bo ja byłem potrzebny, bo jak otrzymywałem tytuł Zasłużonego dla miasta Poznania i miałem te swoje trzy czy pięć minut, to jak ja... To gremium to też oglądało się, ale to już było... Ja jeszcze przed PiS-em dostałem tego „zasłużonego”, z innego tytułu, bo ja rozwinąłem taką gałąź – chałupnictwo. A moje przemówienie trzyminutowe wyglądało w ten sposób, że tych, którzy by mi przyznali tytuł zasłużonego, bo przedtem kazałem sprawdzić, czy ja nie mam jakiegoś peerelowskiego też. Proszę pana, ja się dochrapałem, tak jak mnie uhonorowano tą szablą w końcu. Ma pan przed sobą gościa, któremu chciano przynieść legitymację partyjną, bo ja się przejąłem cholernie tytułem takiego filmu amerykańskiego, walczącego z tymi likwidującymi puszcę amazońską. Ten film nosił tytuł: „Prywatna wojna Murphy’ego”. A ja skończyłem swoją działalność anty w roku 1970. To, co powiedziałem, że ja tę karuzelę VAT-owską, jak ja widzę Modzelewskiego, to mówię:

„Bracie, panie profesorze, pan wiedział o wszystkim”. Ja dostałem 2 000 złotych za godzinę, to więcej mi czasu zajęło, na temat... Bo nawet głupią historię mego egzaminu dyplomowego inżynierskiego. Rektor kończy egzamin i mówi: „Proszę pana, z ekonomii i przemysłu...”. A ja mam dyplom z PTE, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, moja działalność, jedna ze specjalności to jest właśnie ta rozliczeniowa. Dwadzieścia pięć lat byłem biegłym sądowym do spraw rozliczeń i wynagrodzeń, a jak kończyłem przed tymi laty, bo jednak wiedziałem, że potrzebuję tytuł, bo się nie utrzymam. Wojowałem o to, żeby skończyć studia, byle jakie. Wcale nie siedzę w swoim zawodzie. Owszem, mam wnuczka – leśnik, córka – drzewiarz, tak samo, a ja jestem leśnikiem z zawodu, inżynier leśnik, a wcale w tym nie siedziałem, bo nie potrzebowałem, bo mnie interesowała... A mam za sobą kilkadziesiąt projektów. Sołdka przeskoczyłem i się śmiałem, że gdybym był w Partii, może... Bo statek nazwali „Sołdek”, „Podhorszczak” czy inne. A poza tym mam jedną rzecz. Sekretarz zjednoczenia, w którym sto tysięcy mieliśmy zatrudnień, prawie sto zakładów, te trzy województwa. Lubuskie, moja działalność to lubuskie, gorzowskie i wielkopolskie. Kiedyś były, jak było tak mało tych województw. Przecież po wojnie Wielkopolska była bardzo duża, z tych trzech województw. Powstały na tej bazie trzy. Proszę pana, to moje wystąpienie było bardzo krótkie. Tych, którzy by mi ten tytuł przyznali, bo... A najpierw kazałem sprawdzić, czy czasami nie mam, bo dla województwa mam. Mówię: Tych tutaj nie ma, bo wszawe – i użyłem tego słowa – wszawe, bo wszawe, ale ma kilka, 3 000 poznanianków i drugie tyle ma w Wielkopolsce, czyli 6 000 co najmniej poznanianków ma emerytury dzięki temu, że ja, nie jak Wałęsa w pepegach chciał jechać do Japonii, tylko ja dużo czytałem o Japonii i wprowadziłem znane nawet w Polsce przedwojennej metody pracy chałupniczej. Miałem 6 000 chałupników tutaj. Mój tytuł „piątego po Bogu”, bo nie mogłem być w zarządzie, bo nie byłem partyjny, w żadnej dyrekcji. Na te ileś tysięcy zatrudnionych to mam: pełnomocnik zarządu do spraw – tak wygląda moja legitymacja i tytuł – pełnomocnik zarządu do spraw techniki i nakładztwa. To była moja taka [legitymacja]. A nakładztwo było moją taką hobby, bo organizowałem tę pracę możliwą do wykonywania w domu i te kilka tysięcy, tak jak powiedziałem, na tym ostatnim moim słowie: wszawe bo wszawe emerytury, ale mają emerytury i 6 000 ludzi mnie znało z nazwiska, co najmniej. Bo tyle miałem zakładów takich tych typowo nakładczych. To się tak wtedy nazywało chałupnictwo. Tak że życie mi się cholernie udało. Nie udało się ubowcom, nie udało. I tak jak już mówiłem wśród tych naszych czterech. „Tyś siedział prawidłowo, bo wsypa poszła z góry” – do Włada – tamten siedział za przyjaciela, a ten trzeci siedział – mówię – za głupotę”. A ja tak czy tak siedziałem jako szczęściarz, bo później powinienem być albo powieszony, a na pewno nie wyjść z takim wyrokiem. Bity bo bity, ale się do niczego nigdy nie przyznawałem. Dwa razy pomyśl, potem zrób. A teraz, na końcówkę, to mówię, teraz to mogą mnie w grobie pocałować. I się śmieję. I cieszę się, że tyle mogłem narozrabiać, a jak zawsze spojrzę, a nieraz z okazji Powstania, a ja mam, noszę zawsze tę Jaszczurkę. Czasami tak starsza generacja, wie pan, jeszcze i to co więcej wie, mówi: „O! Chwała”, tego 1 sierpnia. Ciekaw jestem, jak to będzie wyglądało, muszę zadzwonić, po tym Ścibor-Rylskim, nie? Jeśli chodzi o legitymację powstańczą, to też mam, chyba 1220, tak, bo dość wcześnie do związku należałem, bo reprezentowałem grupę żołnierzy NSZ-tu i te wszystkie ugrupowania narodowe. I jakby nie było, było nas, bo... Przepraszam. Jest inne opracowanie, nie o pułku, bo były kompanie i tak dalej, przecież taki ten cichociemny Kontrym, no to też był w naszym, też go wykończono. Nieważne. Mnie się udało. Tak udało, że sekretarz partyjny zjednoczenia mówi: „Słuchaj...”. Szef mojej pani, w urzędzie, ekonomistką, był w Komisji Planowania, wzywany dość często do Komitetu, mówi: „Pani Wando, może by mąż się ze mną przeszedł?”. Proszę pana, pan sobie wyobraża, spotkanie na plenum? Mnie szef naczelny, też go Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej wykończyła, bo był za porządny – z legitymacją, ale porządny, no to [mówi]: „Pani Wando, może by mąż ze mną do komitetu poszedł?”, bo jego wzywali. Żonę gościa,

szefa Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, no bo ja też siedziałem w tych gospodarczych sprawach, tak że on mógł mnie ze sobą zabrać. No bo mnie musieli po piętnastu minutach mówić „panie inżynierze”, bo ja nie użyłem nigdy słowa „towarzysz”. Naczelnny dyrektor jak mnie wysyłał czasami, czy w teren czy gdzieś, jedno ogólne pamiętam, VII Plenum, bo te plena były. To na VII Plenum, zwołanym tutaj wśród dyrektorów, jak zmarł jeden z prezesów, no to niestety, ja nie mogłem zostać, ja zostałem doklejony jako pełnomocnik, ale to dzięki Warszawie, bo w Warszawie mieliśmy też swoich takich ludzi, no to powiedzieli: „To zróbcie go w tym awansie, pełnomocnikiem. Nie podlega kontroli partyjnej”. No to leciałem i siedziałem na posiedzeniu dyrekcji jako pełnomocnik dla spraw techniki i nakładztwa. No to z tej racji korzystał naczelnny i mnie raz po raz wysyłał, i pechem było, dwa razy, bo raz mnie Warszawa wzywała, też z okazji jakiegoś plenum, bo ja przygotowałem kapitalne materiały, lubiłem pisać, nie bałem się pisania, to, proszę pana, kawał tego, jest to plenum i te zakłady deklarują, Cegielski deklaruje jedną lokomotywę więcej. Wie pan, te zobowiązania, pan jest młody chłopak, ale te partyjne komórki i te gremia i tak dalej, różne zobowiązania przyjmowały. A drobna wytwórczość, bo ja w drobnej spółdzielczości pracowałem, czyli w drobnej wytwórczości. Ja mówię: „No z czym może drobna wytwórczość wystąpić? Jak ja zaoferuję milion guzików, to możemy je wyprodukować, tylko kto je kupi?”. Cisza na sali. Proszę pana, z tego powodu to były potem problemy, bo ten problem z tym milionem guzików, że drobna wytwórczość guziki dla uczczenia VII zjazdu czy któregoś, partii, chce wyprodukować. A jak zaczęli łączyć guzik z dowcipami jeszcze, no to tym bardziej. Mówię: „Proszę bardzo, możemy wyprodukować”, no bo co więcej? Ale nieważne. Bardzo często jeździłem na tak zwane egzekutywy powiatowe, wysyłany jak ktoś z dyrekcji, bo ja nominalnie nie wchodziłem w skład zarządu, bo się to nazywało, że wybierany, prawda, tylko nominowany jako ten pełnomocnik, ukuli. A! To czyli wolno było prezesowi, a prezes był równy, wykończono go też. Zmarł na udar serca, nie dochodząc do telefonu. Nieważne. To, proszę pana, w tej mojej takiej rodzinnej krainie akurat trafili na mnie, powiat Chodzież. Jestem na posiedzeniu egzekutywy, a ja im wyłożyłem teorię wojskową, amerykańską, żabiego skoku, bo zarzuty pod naszym adresem, s ja mówię: „Ale panowie...”, bo ja nie użyłem, nigdy nie musiałem, przez całe życie nie musiałem użyć słowa „towarzysze”. I mogłem. Czy milicja, czy diabli. I mówię: „Proszę panów...”. A wie pan, na mnie, jeszcze jak tutaj gość, który nie odpowiada na „towarzysz inżynier”, tylko czeka, aż mu powiedzą „pan inżynier”, bo jak mi mówili, a miałem takie przypadki raz, drugi, trzeci: „towarzyszu inżynierze”, to ja patrzyłem na sufit, czekałem. No, ale nie mogli, nie mogli mi niczego [zrobić], no bo jak w gazecie piszą: „Inżynier Podhorski, dziewięćdziesiąt siedem projektów racjonalizatorskich”, no to proszę pana, z takim wariatem to trudno. Ja pracowałem... Aha! Jak chodziło o jakieś tam, wypełnienie jakiejś ankiety, gdzie powiedzieli, że ZBOWiD... Aha! Proszę pana... A miałem przygody od lat siedemdziesiątych, bo w siedemdziesiątym czwartym roku, tak jak teraz prezydent informował, że ci weterani za dolary, 1 200 dolarów miesięcznie, ci weterani z Afganistanu i tak dalej, będzie zmieniona ta nasza ustawa kombatancka, z dodatkiem tych, na tego... Bo utworzony jest ten Korpus Weteranów w służbie Narodów Zjednoczonych i tych 200 rannych tam w tych różnych akcjach, co dostaną te same uprawnienia inwalidzkie i inne, i tak dalej. Ja mam jako, chyba, bo nie spotkałem w życiu... Jednego. Ja mam... Ona, i tu jest odczytywana. Uznanie komisji niemieckiej obozowej, obozu jenieckiego, uznanie mnie za inwalidę wojennego. Ja nie wiem, nie spotkałem nigdy tego drugiego Polaka, który by miał uznanie komisji niemieckiej za inwalidę wojennego i że będę odesłany pociągiem sanitarnym do Polski, do rodziny. Ale tego nie wykonano, bo nie zdążono. Bo ja w obozie jenieckim ważyłem czterdzieści trzy kilogramy, a tu, po tych ćwiczeniach, po tych, to ważyłem pięćdziesiąt. Nawet mnie w więzieniu po śledztwie nie kopano, bo takie [były] zwyczaje więzienne, że albo przyjmują kopniaka czy coś, to mnie tylko się pytał, ten wychodzący mówi... Z więzienia, jak do Wro-

nek, we Wronkach, bo w Poznaniu mamy normalne więzienie, tak jak w Warszawie, a te więzienia długotrwałe, no to w terenie, no to we Wronkach. No to tylko się mnie pytał: „Ile ważysz? Bo ty chudzielec”. No bo pięćdziesiąt kilo to jednak trochę chudo. I podobnie we Wronkach. Przecież ja jak byłem na takim spotkaniu w klasztorze franciszkanów z młodzieżą z kraju, przez przypadek, ale przez przypadek do tego, w tym samym spotkaniu przyszedł naczelnik więzienia. I czekam na to zaproszenie, bo mówi: „Jak poprosimy...”, bo mówiłem między innymi o więzieniu we Wronkach, jak mnie przyjmowano. To normalnie ten przysiad, wie pan na goło i to, czy tam czasami nie wyskoczy gdzieś z odbytu coś, to też mnie nie kopali i z miejsca poszedłem, przy tej wadze i wyglądzie widać, do szpitala, do szpitalika więziennego. Ale pierwsza rzecz jaka była, proszę pana, to zaraz ci... Myśmy jeszcze nie nazywali ich tam inaczej jak „kapusie”, bo tam, bo wiadomo było, że każdy z nich podpisał. No to pierwsza była: „Słuchaj, a tu o czwartej rano – to do pojedynki mnie wrzucili i powiedzieli – a tu o czwartej zdechł – użyli słowa »zdechł« - pod drzwiami jeden też. Ale jak będziesz z nami współpracował, no to będą lekarstwa”. Taka gadka. Ale przetrzymałem. I ja nie miałem przez resztę czasu, bo w niemieckim obozie nabawiłem się dla odmiany zapalenia opłucnej i mam opłucną przyklejoną czy połączoną z otrzewną i to gwizdże. I jak nie ma rentgena, to nie wiadomo, co jest z tymi płucami. To ja leżałem na sali w więzieniu, we Wronkach, przez pół roku z samymi gruźlikami. A ja przybierałem jak świnia, bo nawet waga stała tam w korytarzu, to ja się ważyłem codziennie, ile. Bo ci, te umarlaki – w celi było nas pięciu, oni zostawali: „Jasiu, ty nas przeżyjesz”. I faktycznie przeżyłem. „Jasiu, masz tę zupę”. A ja miałem taką menachę ruską, dwulitrową. To najpierw zjadłem, oni zaczekali i mi nalewali jeszcze pełno z dwa razy. Ja potrafiłem z trzy litry zupy zjeść. Przybierałem i ważąc się na wadze, ile przybieram dziennie, kontrolowałem. I faktycznie, ja się śmiałem, że lekarz mnie wyrzucił potem, ale to taki był trochę, mocno partyjny. Okna im otwierał. Okazuje się, że jak przyszedł rentgen, to dopiero mnie wyrzucili z tego szpitala. I za dobrze wyglądałem już, bo ja przybrałem w szpitalu więziennym dwadzieścia kilogramów przez pół roku. I dlatego do dziś dnia wojowałem, bo ostatnie trzy miesiące już spędziłem w takim roboczym eszelonie, między innymi wynosiliśmy tych zmarłych i tak dalej, grzebaliśmy zmarłych, i jak ja widzę listę zmarłych we Wronkach, no to ja mówię, to jedną trzecią myśmy w ciągu pół roku mieli. I mówię: „Nie wiem, nagle pomór był czy co?”. A przez trzy lata, a dokładnie, przepraszam, przez dwa, po tych szpitalach, to ja nie miałem nigdy w celi kapusia, ponieważ chodziło za mną to hasło: „Gruźlik nie dożyje, wiadomo”, a ja, jak przyszedł jakiś podejrzany, jak zacząłem kaszleć, to za dwa dni już go nie było, bo on mówi: „Z tym gruźlikiem nie chcę siedzieć”. A ja musiałem... resztę jak widziałem chłopaków równych, no to mówię: „Słuchajcie, ja mam teraz numer. Jak nam tu wpakują kapusia, to zobaczycie, jak długo będzie”. Jak przyszedł taki trochę nowy, podejrzany, bo nie wszystkich się tak rozpoznało, przyszedł, jak zacząłem kaszleć w jego stronę, już na drugi dzień się odzywał do tych na zewnątrz, że się chce zameldować do oddziałowego, czy co, czy tamto., to było wiadomo, że chce uciec. No to ci moi, ci starzy wyżeracze to wiedzieli: „A, znowu pewno nam kapusia dołączyli”. Nawet, widzi pan, więzienie na wesoło miałem, wspominam. Ja należałem do tych, którym przez całe trzy lata z paczki nic nie uszczknęli. Bo ja napisałem do rodzinki: „Dodajcie kakao do smalcu”. A łasi na te tłuszcze przeważnie, do smarowania i tak dalej, ci kapusie i ci oddziałowi. „A co to taki kolor tego smalcu?”. Ja mówię: „To nie smalec, to psi tłuszcz”, a nigdy w życiu psiego tłuszczu nie jadłem, ale w więzieniu jadałem psi tłuszcz. Popatrzcie, tak że dwa razy pomyśl, a potem zrób. Tak że dlatego macie takiego, panowie, dziewięćdziesięciodziewięćlatka, a wesołka, który się nie martwi.